

Zanim pójdę do łóżka z Leniną...

7 marca 2010

Dlaczego państwo chce wychowywać nasze dzieci? Dlaczego elity mające wpływ na instytucje państwa uważają, że państwowi specjaliści lepiej wychowają nam dziecko? Przecież wychowanie to praca trudna i żmudna, mówi się „obyś cudze dzieci uczył”! Skąd więc ten pęd, żeby nauczać nam dzieci?

Wbrew pozorom, odpowiedź jest banalna: mimo pięknych słów o demokracji i społeczeństwie obywatelskim, w dzisiejszych czasach to nie obywatele organizują się w państwo, lecz państwo „organizuje sobie” odpowiednio przykrojonych obywateli.

Pomysł plastycznego kształtowania obywatela pojawił się w oświeceniu, kiedy odrzucono koncepcję prawa naturalnego, sumienia i Boskiego porządku, a zaczęto postrzegać człowieka jako tablicę do zapisania. Od razu też zrodziło się kilka konkurencyjnych pomysłów na to, jak i czym ją zapisać.

Potem przyszli barbarzyńcy... Pod postacią ciot rewolucji wszelkiego umaszczenia. Komuniści i narodowi socjaliści szybko dostrzegli, że ludzie dookoła są „zbyt głupi” na ich oświecone pomysły i aby mogli dostrzec wspaniałą przyszłość ludzkości, konieczne jest fizyczne wyeliminowanie zbędnego materiału ludzkiego i kształtowanie nowego człowieka.

Mama do roboty w fabryce, tata w kamasze, a dziecko do żłobka, przedszkola, świetlicy, szkoły i organizacji młodzieżowej.

Na wyjściu tej rury system miał z siebie wypłuć dobrego czekistę, przodownika pracy, a czasem nawet jakiegoś członka Biura Politycznego.

Jednak tak produkt uzyskiwany przez sowiecką Rosję, jak i ten

z hitlerowskich Niemiec okazywał się wybrakowany – nadal miał sumienie i od czasu do czasu targały nim antypaństwowe wątpliwości.

Od tamtych strasznych czasów dzieli nas ładnych kilka dekad, a ideologia, która zrodziła tamte totale, nadal jest intelektualnie żywa; nadal części elit wydaje się, że trzeba nam nowego człowieka, bo z tym starym zaprowadzenie szczęścia na ziemi jest praktycznie niemożliwe.

Stąd pomysły na jak najwcześniejsze oddzielanie dzieci od rodzin, matek, domu, wciąganie ich w kierat obowiązków przedszkolnych i odpowiednio wczesne, początkowo delikatne, polityczno-poprawne pranie mózgów.

Wedle tejże szkoły, dzieci powinny być wychowywane przez odpowiednio wykształconych specjalistów, a nie jakąś tam mamę bez dyplomu. Taka wsteczna mama może wpoić w malucha wiele skrzywionych poglądów, które później instytucje państwa przy pomocy sporych nakładów będą musiały prostować.

Tendencja ta jest już w Polsce, gdzie projekt nowej ustawy daje państwu większe uprawnienia do odbieraniu dzieci biednym czy niezbyt zaradnym rodzicom. I to mimo wszechobecnego doświadczenia, że dziecko najlepiej chowa się w rodzinie, zaś matczynego ciepła czy ojcowskiego przykładu nie jest w stanie zastąpić żadna przedszkolanka czy harcerski instruktor.

Współczesna ideologia nowego państwa kreuje świat, w którym ludzie będą od czasu do czasu wchodzić w związki, w rezultacie których od czasu do czasu zrodzą się dzieci. Te dzieci – oczywiście wyłącznie po to, aby ułatwić życie matce – państwo „otoczy wszechstronną opieką” od niemowlęctwa, obowiązki wychowawcze przejmą na siebie specjaliści.

W ten sposób kobieta „wyzwolona” od dziecka i od rodziny stanie się „pełnowartościową siłą produkcyjną” i będzie mogła „realizować swoje ambicje zawodowe”.

To wszystko do czasu, aż odpowiedni naukowcy nie wykombinują sztucznego łożyska i kopiąc jaja prądem, i nie zaczną produkować ludzi bez udziału matek i ojców.

Przesada?

Nie tak dawno w głowie normalnego człowieka nie zmieściłaby się myśl, że można rodzinie odebrać dzieci dlatego, że jest biedna.

Jeszcze nie tak dawno – oprócz państw czerwonego czy brunatnego totalu – do głowy nie przyszłoby komuś, że dziecko w szkole będzie proszone o pisanie donosów na rodziców.

Dzieci to przyszłość, dlatego wszyscy, którzy ruszają budować świat od nowa, zaczynają od dzieci. Naszych dzieci. Chrońmy się przed tymi dzikusami.

Buntujmy się! Dajmy dzieciom prawdziwe dzieciństwo, być może biedne, ale przesiąknięte miłością, obfite rozmowami, bogate wspólnie spędzonym czasem. Po co? Po to, by były wolne i oddychały pełną piersią i nauczyły się żyć. Współczesne instytucje chcą młodych ludzi odpowiednio ułożyć do dzisiejszego „systemu”. Tymczasem wszyscy zostaliśmy już w momencie urodzenia „ułożeni” przez Pana Boga. Nie musimy niczego przekształcać i lepić od nowa, wystarczy, że odczytamy i wypełnimy to, co jest od nas oczekiwane. Nie ma lepszej sposobności rozpoznania własnej ścieżki życia, niż w przepojonym miłością domu rodzinnym.

Dzieciństwo i młodość dają potężny zasób energii na dorosłe życie, pozwalają ponadto nauczyć się oceniać świat i poruszać się w nim samodzielnie, nie w korytkach, które przygotowali świeccy kapłani współczesności, lecz w gęstym buszu życia, gdzie każdy wycina własną drogę.

Bijmy się o wolność dla własnych dzieci; im dłużej są z nami, tym bardziej przygotowane wejdą w brutalny nowy wspaniały świat.

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)